

Pelikán, Jarmil

## Głosy o Słowackim bezpośrednio po jego śmierci

In: Pelikán, Jarmil. *Recepcja twórczości Juliusza Słowackiego w literaturze i społeczeństwie polskim w latach 1849-1867*. wyd. 1. Praha: Státní pedagogické nakladatelství, 1963, pp. 35-56

Stable URL (handle): <https://hdl.handle.net/11222.digilib/126662>

Access Date: 20. 02. 2024

Version: 20220831

Terms of use: Digital Library of the Faculty of Arts, Masaryk University provides access to digitized documents strictly for personal use, unless otherwise specified.

## GŁOSY O SŁOWACKIM BEZPOŚREDNIO PO JEGO ŚMIERCI

Pierwszym pismem krajowym, które po śmierci Słowackiego poświęciło mu sporo uwagi, było „Stadło, tygodnik rzeczom polskim i słowiańskim poświęcony“. Wydawał je w Budziszynie w r. 1849 I. E. Smoleń, czołowa postać łużyckiego odrodzenia narodowego, a R. Zmorski był „jednym z głównych współzałożycieli a jednocześnie redaktorem odpowiedzialnym“.<sup>1</sup> Obok drukującego swoje i tłumaczone z piśmiennictw słowiańskich wiersze Zmorskiego spotykamy się na łamach krótko, bo tylko trzy miesiące wychodzącego pisma z nazwiskami T. Lenartowicza, K. Brzozowskiego, „zmarłego w więzieniu pruskim wrocławskiego poety i działacza politycznego P. Dahlmana“,<sup>2</sup> J. Lelewela i innych pisarzy i działaczy ruchu niepodległościowego. Ogólnie można powiedzieć, że pismo reprezentowało „tendencje postępowego słowianofilstwa“.<sup>3</sup>

Zamieszczając omówiony już nekrolog redakcja zapowiedziała jednocześnie „obszerne z dzieł Słowackiego sprawozdanie“ oraz zaapelowała do społeczeństwa o nadsyłanie materiałów do opracowania życiorysu poety.<sup>4</sup> Planów tych nie zdążyła zrealizować. Ukazała się jedynie analiza *Króla Ducha* (prawdopodobnie pióra Lenartowicza), w której podkreślano, że Słowacki był poetą postępowym, ludowym. Jako takiego przeciwstawiano go Krasieńskiemu: „Juliusz Słowacki, mniej popularny przez głębokość myśli od autora *Przedświtu*, pojęciami równości słowiańskiej różni się od pojęć równości szlacheckiej przez ostatniego wyznawanych. Wiara jego słowiańska, chrzest boleści, postawiły go w chwale tego Lirnika Słowianina z czasów popielowych. Nie prędko on będzie zrozumianym i ocenionym, a przynajmniej nie przez Societas Jesu. Miejsce jego nie na dworze hrabiów, ale u wrót ubogiej chaty wieśniaczej, przy dogorywającym ognisku, kiedy się to wiele złotych marzeń snuje po głowie: o miłości, o pordzewiałych mieczach, a nade wszystko o wolności, owej co to nie ze szlacheckiej ręki, ale z Bożej płynie.“<sup>5</sup>

Niedługo po rozwiązaniu „Stadła“ pojawił się w Poznaniu „Krzyż a Miecz“, pismo literacko-polityczne, „redagowane przez Karola Balińskiego przy współdziałaniu Walentego Stefańskiego i Ewarysta Estkowskiego

skiego“.<sup>6</sup> Pismo miało się ukazać już 29 listopada 1848 r.<sup>7</sup> Jednak plan wydawania powzięty we Lwowie przez K. Balińskiego, K. Szajnochę i K. Ujejskiego<sup>8</sup> doszedł do skutku dopiero 7 stycznia 1850 r., z którą to datą wydrukowano pierwszy numer.

Pośród współpracowników pisma znajdujemy między innymi nazwiska spotykane już w „Stadle“. Publikowali tu Ujejski, Zmorski, Lenartowicz, Goszczyński, Zaleski, Norwid, Libelt, Pol i inni. Niektórzy należeli do kręgu osobistych przyjaciół Słowackiego, część z nich wyszła z grupy cyganerii warszawskiej kontynuując jej program ideowy. Byli to na ogół ludzie związani z ruchami powstańczymi w Galicji i Poznańskiem. Utworami swymi zapełniali szpalty równocześnie z „Krzyżem a Mieczem“ wychodzącego „Tygodnika Lwowskiego“ a później „Nowin“ Dobrzańskiego, „Dziennika Literackiego“ i innych pism o podobnym charakterze.

„Krzyż a miecz“ nie wychodził długo. W numerze 23. czytamy oznajmienie, że naczelny prezes prowincji postawił je na liście pism rządowi nieprzychylnych. Dwa numery dalej znajdujemy notatkę informującą o rezultatach germanizacyjnej działalności rządu pruskiego: „Wskutek nowego prawa druku z 5 czerwca całkiem prawie ustaje życie literackie i umysłowe w Poznaniu i Prusach Zachodnich. Z dniem 1 lipca przestają wychodzić: Gazeta Polska, Dziennik Polski, Wielkopolanin, Wiarus, Krzyż a Miecz, Szkoła Narodowa (wydawana w Chełmie) i Biedaczek (wydawany w Pruszech Zachodnich).“ Obok tej notatki redakcja zamieściła zawiadomienie o wynikłej w związku z instrukcją ministerialną konieczności zawieszenia pisma. K. Baliński „wskutku prześladowań policji musiał kraj opuścić, wyjechał do Francji a dziennik upadł.“<sup>9</sup>

Pismo miało duże wzięcie wśród czytelników. Według Felicji z Wasilewskich Boberskiej „pozyskało sobie szacunek w Księstwie“.<sup>10</sup> T. Lenartowicz w liście do E. Estkowskiego pisze: „Karola Balińskiego uściskaj najserdeczniej ... powiedz mu, że w Polsce bardzo się „Krzyż“ rozchodzi“.<sup>11</sup> Są to dla nas stwierdzenia bardzo cenne, bowiem „Krzyż a Miecz“ właśnie zwraca się często do Słowackiego, uznaje jego idee za swoje, kreuje autora *Kordiana* na swego wieszczą i nierzadko posługuje się jego słowami. Motyw zasadniczy, który przewija się w cytatach – to miłość ojczyzny; dobierano je głównie z *Beniowskiego*, *Grobu Agamemnona* i *Króla Duchą*. Już wstępne motto z *Aktu wiary ze Skarg Jeremiego* K. Ujejskiego zdradza zależność od Słowackiego *Hymnu (Smutno mi, Boże!)*.

„Krzyż a Miecz“ wysuwał na plan pierwszy tradycje walk narodowo-wyzwoleńczych<sup>12</sup> oraz ludowy punkt widzenia rzeczywistości. W przeciwieństwie do ogólnych tendencji występujących po stłumieniu ruchów rewolucyjnych koło 1848 r. i wbrew szykanom cenzuralnym nie rezygnuje

z głównych idei Wiosny Ludów. Na łamach jego często pojawiają się nazwiska Kościuszki i Jasińskiego. Głębokie uczucie religijne łączy się w piśmie ze zdecydowanym odrzuceniem tradycji kościoła-mocarza feudalnego, tradycji szlacheckiej i z wyraźną krytyką kapitalizacji wszystkich dziedzin życia. We *Wstępie do historii i poezji polskiej*<sup>13</sup> autor powiada: „Polska królewska, Polska magnacka, Polska szlachecka przepadła na wieki wieków. Od królów Bóg sam nas uwolnił, bo troista rasa naszych królów wymarła ze szczętem, magnateria zgniła aż do szpiku przez własną podłość, szlachta na koniec, co jeszcze zachowała w żyłach kroplę krwi polskiej, zgasła przynajmniej po polsku, to jest na polu bitwy, w świetnych bojach barskich, w legionach i w powstaniu 31 r., zresztą przywileje swoje spaliła na ołtarzu ojczyzny.

Cóż więc zostało z dawnej Polski? — oto prawdziwa jej treść, istota i jądro narodu — lud czyli Polska gminna, ale w niewoli!“ Dalej opisuje, w jaki sposób szukano wyjścia z ciężącej niewoli. Stosowano różne obce wzory dla odzyskania wolności; zamiast lekarstw jednak znajdowano trucizny. „Nazwisko tej trucizny jest egoizm racjonalny, to jest samolubstwo wyrozumowane [ . . . ] interes! doskonała handlowa spekulacja, spółka, w której wszyscy akcjonariusze równie zyskują.“ W artykule *Miłość ojczyzny*<sup>14</sup> znajdujemy podkreślenie idei równości, której brak w otaczającym świecie niepokoi autora: „Państwo nie pochodzi od panów, nie znaczy wcale, że ziemia należy do panów. [ . . . ] Jak szlachcic dziedzic patrzy z góry na szlachcica dzierzawcę, tak mieszczanin bogaty na ubogiego, tak kupiec na przekupnia, i jeszcze nie dość, jeszcze rzemieślnik jednego cechu ma się za lepszego od rzemieślnika drugiego cechu, szewc od krawca, krawiec od szewca; nareszcie gospodarz poniewiera komornikiem! Patrząc na taką demokratyczną równość i braterstwo . . .“

Poruszając zagadnienie miłości ojczyzny, obowiązku wobec niej, pismo już wyraźnie nawiązuje do Słowackiego; cytaty z jego dzieł stają się tu pointami podpierającymi myśl piszących. Dla przykładu zacytujmy fragmenty artykułu *Miłość ojczyzny*: „Przechwalamy się miłością ojczyzny, a my ją mniej kochamy, mniej nawet, niż dawni poganie! Czuł tę smutną prawdę nieodżałowany brat nasz niedawno zgasły, wieszcz po śmierci dopiero poznany, kiedy błędząc po ziemi bohaterów pogańskich nie śmiał wstąpić w wąwóz Leonidasa.

— Na Termopile? [!] ja się nie odważę  
Osadzić konia w wąwozowym szlaku,  
Bo tam być muszą tak patrzące twarze,  
Że serce skruszy wstydy, w każdym Polaku.

On bał się Greków śpiących pod mogiłą, by nie spytali wielu was tam było? [...] Zamykamy uszy na głos wołający, że kto ojczyzny całym sercem i całą duszą nie kocha, ten jej wcale nie kocha.

Biada! kto daje ojczyźnie pół duszy  
A drugie tu pół dla szczęścia zachowa  
Oboje w nim Bóg swym piorunem skruszy!  
I padnie kiedyś w popiół taka głowa,  
Żadną łzą taki Boga nie poruszy...  
Utyje kiedyś na chlebie wygnania  
I nieszczęśliwe dzieci go obsiędą  
Krzyżąc ojczyznę nam daj, lub do spania  
Grobowiec sławny! – Ale nie posiędą  
Grobu ni sławy. – I to jest przekleństwo  
Które ja rzucam na nich! –“

Żeby nie było wątpliwości w jakim celu dobierano cytaty, zwraca się piszący wprost do czytelników: „Wszakże sami nie wierzycie, iżby ta cisza panująca dziś na świecie była ciszą grobową; czujecie dobrze, że to tylko cisza przedburzowa. Żywioły przeciwne w politycznym i społecznym świecie odpoczęły na to tylko, aby wkrótce z nową siłą wybuchnąć.“

I jeszcze raz w artykule dla podkreślenia myśli zasadniczej zacytowano Słowackiego:

Ufaj mi synu! jeśli wytkniesz sobie  
Drogę a prostą – to choćby do słońca  
Zalecisz – często na krzyżu lub grobie  
odpoczywając. – Lecze więc bez końca!  
A będziesz chodził w anielskiej ozdobie  
Jako ojczyzny i wiary obrońca;  
A nim zasługi twoje w niebie zginą  
Ziemia przemienie! i gwiazdy przeminą!“

W artykule poświęconym M. Gosławskiemu w ten sposób opisuje się noc listopadową: „Ten głos, co po długich, ciemnych ulicach stolicy rozlega się jak sądne grzmoty trąby archanioła, to hymn najszczytniejszy najwyższego poety. Tym poetą jest zmartwychwstający lud polski a tym hymnem, co ciągle w sercach polskich grzmieć będzie dopóki Polska nie wstanie raz na zawsze, jest – czy słyszycie?“

Do broni! do broni! kto Polak do broni!

Patrzcie! patrzcie! tam w świątyniach Zbawiciela zwycięski lud warszawski modli się słowami Juliusza:

Boga-rodzico dziewico!  
Usłysz nas Matko Boża!  
To ojców naszych śpiew.  
Wolności błyszczą zorza  
Wolności bije dzwon  
Boga-rodzico!  
Wolnego ludu krew  
Zanieś przed Boga tron!<sup>15</sup>

Czasopismo „Krzyż a Miecz“ miało również drukować szkic o Słowackim pióra K. Szajnochy. Szkic ten „nie został jednak wydrukowany wskutek zamknięcia czasopisma przez władze pruskie“. Rękopis Szajnochy – fragmentaryczny zresztą – odnalazł St. Pigoń w muzeum rapperswilskim i opisał w „Ruchu Literackim“.<sup>16</sup> W czasie ostatniej wojny rękopis zginął. Szajnocha opierał się w nim na wspomnieniach o poecie zanotowanych przez T. Januszewskiego i na opowiadaniach K. Ujejskiego i J. Dzierż-

Po rozwiązaniu czasopisma „Krzyż a Miecz“ główny ośrodek kowskiego skądinań nieznanach.<sup>17</sup>

kultu Słowackiego rozwija się w Galicji.

Przyczyny, które się na to złożyły, były różnorodne. Przede wszystkim nie bez znaczenia był fakt, że nazwisko Słowackiego przewinęło się niejednokrotnie przez łamy „Rozmaitości Lwowskich“ i „Tygodnika Krakowskiego“.

Już w 26 numerze „Rozmaitości“ z 1832 roku znajdujemy recenzję z pierwszych tomików Słowackiego. Podpierają ją niejako zamieszczone w numerze 30 fragmenty *Jana Bieleckiego*. W sierpniu 1833 roku „Rozmaitości“ przedrukowują fragment *Lambra* uzupełniony pochlebną wzmianką o całym poemacie. Obok jednak tych pozytywnych ocen przedrukowują również „Rozmaitości“ uwagi krytyczne. We wrześniu 1833 roku czytamy w nich artykuł Jana Sowińskiego, w którym autor ostro ocenia Słowackiego. Zaraz jednak w lutym 1834 roku pismo przyniosło pochwałę *Mindowego* i *Marii Stuart*. „Rozmaitości“ więc raczej wychwytywały różne informacje nie starając się ani o sprecyzowanie własnego sądu ani o głębszą ocenę rozwoju młodego poety.

Do Słowackiego w roku 1845 dotarły echa pozytywnego przyjęcia jego utworów w Krakowie, o czym pisze w liście do matki z dnia 8 marca 1835 roku: „Z różnych stron dochodzą mi wieści, że moje czwarte dziecię [*Kordian*] z wielkim zapalem przyjęte zostało w Krakowie.“

Szereg wzmianek o Słowackim zamieścił również „Tygodnik Krakowski“ z 1834 roku.

Te drobne przykłady zainteresowania twórczością poety nie zdołałyby oczywiście stworzyć podłoża dla rozwijającego się w okresie późniejszym kultu Słowackiego w Galicji, gdyby nie szereg innych pomyślnych okoliczności. Matka poety jeżdżąc do Ubienia przywiozła do Galicji rękopisy syna. W Galicji skupili się przyjaciele Juliusza z ostatnich lat jego życia (Stattler, Łuszczkiewicz, Ujejski, Darowski i inni), którzy usiłowali rozbudzić zainteresowanie dla jego poezji w tej części kraju. Pod zaborem austriackim stosunkowo najswobodniej rozwijało się w tych latach życie kulturalne,<sup>18</sup> cenzura była tu łagodniejsza, a więc sprzyjało to możliwości publikowania tak utworów Słowackiego jak i prac o nim.

Przed rokiem 1848 panowała w Galicji surowa cenzura. W korespondencji Bielowskiego z Chłędowskim nawet wysoki poziom poznańskiego „Tygodnika Literackiego“ tłumaczy się brakiem możliwości publikowania prac galicyjskich pisarzy u siebie.<sup>19</sup> W Galicji powstawały różne tajne organizacje jak np. *Towarzystwo Przyjaciół Ludu*, czy niższe jego ogniwo *Towarzystwo Wzajemnej Pomocy*, które miały szerzyć propagandę patriotyczną i demokratyczną. „Szczególnym jednak zadaniem związku było sprowadzanie i rozpowszechnianie wszelkich dzieł wychodzących w emigracji, które w Austrii bez względu na ich treść wszystkie zakazane były.“<sup>20</sup> Lektura ta była czytana i przepisywana szczególnie między młodzieżą szkolną. Wśród autorów przemycanych książek znajdował się też Słowacki. Poza cytowanym wyżej Widmanem potwierdza to „spis książek zakazanych znajdujących się na policji w Krakowie w chwili przekazywania urzędu przez dyrektora policji Wolfartha Kroebłowi (1845). Spis ten obejmuje około 50 różnych pozycji, między innymi szereg dzieł o powstaniu listopadowym, dzieła Mickiewicza, Słowackiego, czasopisma emigracyjne, tłumaczenia dzieł obcych.“<sup>21</sup>

Cenzura została zniesiona 26 marca 1848 roku. Zastąpił ją Stadion osobistą odpowiedzialnością drukarzy za drukowanie rzeczy antyreligijnych, nieobyczajnych, występujących przeciwko porządkowi publicznemu. Lecz wolność prasy trwała nie dłużej jak siedem miesięcy.<sup>22</sup> Nowowprowadzona cenzura była wszakże łagodniejsza niż w pozostałych zaborach.

Najważniejszą jednak przyczyną warunkującą rozwój kultu Słowackiego w Galicji był wzrost antyszlacheckich i proludowych nastrojów na fali przygotowań do Wiosny Ludów, mający w tej dzielnicy mocniejszy niż w innych zaborach grunt i zaplecze w mieszczaństwie krakowskim i lwowskim. Galicja związana z monarchią habsburską przeżywała intensywniej wzburzenia rewolucyjne w Europie i w samej Austrii, dlatego też uświadomienie polityczne na tym terenie mocno wyprzedzało galicyjskie stosunki społeczne i gospodarcze. To zacofanie gospodarcze umożliwiło arystokracji po upadku powstania styczniowego odebranie kierownictwa w dziedzinie kultury elementom drobnoszlacheckim i mieszczań-

skim, zdecydowanie górującym na tym odcinku przed powstaniem. Właśnie z tych warstw społecznych – mieszczaństwa i drobnej szlachty – wywodzi się grupa pisarzy i artystów, wśród których krzewi się i wzrasta kult Słowackiego tuż po śmierci poety.

Zbieżność ich postaw ideologicznych z ideologią twórcy *Beniowskiego* kazała im w poecie szukać swego wzorca literackiego. „Kult Słowackiego w ponurych latach reakcji po Wiośnie Ludów wyznaczał dla artystów w nim uczestniczących – bo oni głównie dawali mu pisany wyraz – postępową, demokratyczną i rewolucyjną tradycję romantyzmu.”<sup>23</sup>

Pamiętnikarz tego okresu zanotował: „Po roku 1848 zaczęły się tworzyć pośród młodzieży tutejszej pewne ogniska, z których szerzył się kult Słowackiego. A była to właśnie młodzież, która stanowiła przeważną część koła naszego, koła grupującego się około „Nowin“ i Dobrzańskiego. Do „gorących wielbicieli“ Słowackiego należało grono bliższych przyjaciół Kornela Ujejskiego, salon panny Felicji Wasilewskiej, wreszcie kółko młodzieży akademickiej, do którego wchodził: Mieczysław Romanowski, Mieczysław Pawlikowski, Ludwik Wolski, Adam Pajgert i inni, którzy nie byli wprawdzie literatami we właściwym tego słowa znaczeniu, łączyli się jednak z gromadką tą literacką wyobrażeniami i węzłami towarzyskimi, jak Tadeusz Wasilewski, Romuald Karpiński, Władysław Malisz, Leon Krajewski itd.

To byli zwolennicy Słowackiego; mała ta garstka nie obejmowała nawet wszystkich początkujących pisarzy, nie mówiąc już wcale o całej ówczesnej młodzieży. Chciała ona zdobyć Słowackiemu obok Mickiewicza stanowisko, odpowiednie jego talentowi i zasługom...“<sup>24</sup>

Rodzący się w Galicji kult Słowackiego najwcześniej wyraz swój zaczął znajdować na łamach „Tygodnika Lwowskiego“. Już w pierwszym jego numerze zamieszczono artykuł *Chopin – Słowacki*,<sup>25</sup> który ma niejako programowy charakter. Możemy w nim odkryć pewne wspólne rysy z omówionymi wyżej artykułami „Stadła“ i „Krzyża a Miecza.“ (W numerze siódmym zresztą „Tygodnik“ wita pojawienie się „Krzyża“ – „witamy go jak współnika niegdyś radości, potem zawodów, potem bólów a teraz dobrych chęci naszych“ – i powtarza za nim „wyznanie wiary religijno-politycznej tego pisma“. Charakter czasopisma lwowskiego od razu się jednak przy tym zaznaczył: powtarzając nawet najostrejsze ataki przeciw szlachcie i feudalnej przeszłości pomija niemniej ostre słowa krytyki mieszczaństwa.)

Autor artykułu *Chopin – Słowacki* przeprowadza paralełę między tymi dwoma twórcami. Podkreśla ich wielkość i zasługi nie tylko dla narodu polskiego, ale i dla całego świata. Wielkość Słowackiego jest „ta sama, którą dawniej jaśniał Dante, Kalderon, to jest: wyprzedzenie swego czasu



— jak oni tak też Słowacki mało jest rozumiały dla współczesnych, a nawet mało jest ceniących go — więcej ma podziwaczy niż przyjaciół.“ Artykuł zawiera stwierdzenie, że Słowacki „jest dla całej Europy, właściwie dla całego oświeconego świata epoką, jednym ze zwrotników nowej w dziejach ery.“ Podobnie jak Chopin stał się twórcą nowej szkoły w muzyce, tak Słowacki powinien być uznany za twórcę nowej poezji, ponieważ jego „wielkość objawia się w nowych formach“. W artykule wyodrębnia się trójcę Mickiewicz, Słowacki, Krasiński i stawia się ich w rzędzie najwybitniejszych poetów świata. Słowacki traktowany jest jako poeta przyszłości. Bohaterowie jego utworów to ludzie czasów, które dopiero nadejdą, podobnie jak bohaterowie Byrona. Według autora jednym z kryteriów wielkości artysty jest właśnie zdolność wyprzedzania swej doby, wnikliwsze, głębsze i przewidujące spojrzenie na rzeczywistość.

Artykuł ten jest wyrazem wielkiego uznania dla Słowackiego. Jednocześnie zaś dostarcza materiału do zbadania ogólnego sądu o poecie. Widać wyraźnie, że to jeszcze głos dość odosobniony, starający się przełamać niechętny stosunek do Słowackiego, przekonać czytelników o jego wielkości.

Pragnienie przełamania obojętności w stosunku do Słowackiego widzimy również w recenzji z *Mazepy*.<sup>26</sup> Autor broni w niej Słowackiego przed ewentualnym zarzutem „jakiegoś niby-patrioty“, jakoby wyciągał „brudy narodu na scenę“. Pokazanie bowiem ujemnych cech ma swój cel artystyczny i estetyczny: poeta poddaje przecież owo „zło w osobie wojewody pod najokropniejsze moralne potępienie własnego sumienia“. Recenzent dostrzega doskonałą umiejętność odzwierciedlania prawdy historycznej i psychologicznej na scenie. „*Mazepa* jest owym duchem reflektującym, owym czarodziejskim zwierciadłem Twardowskiego, w którym się nie tylko to odbija, co się dzieje na widowni świata, ale i to, co jest za kulisami tej widowni to jest w sercach ludzkich...“

Do czasopism wychodzących na początku lat pięćdziesiątych, a mających wśród swych współpracowników wielbicieli Słowackiego należy zaliczyć w Galicji „Dzwonek“ i „Pamiętnik Literacki“. Ten ostatni informując o zamieszczeniu w „Dzwonku“ listu Felińskiego opisującego śmierć Słowackiego dodaje: „...ciekawy ten szczegół nie może nikogo nie obchodzić i chociaż jest tylko krótkim wyjątkiem z niedługiego listu, zawsze niemałe rzuca światło na życie i pisma jednego z najpotężniejszych w naszej literaturze talentów.“<sup>27</sup> Do zwolenników twórczości Słowackiego należy również redakcja „Znicza“, dla którego wiersz „tytułowy“<sup>28</sup> napisał kilkakrotny obrońca Słowackiego T. Lenartowicz. W rozprawie wstępnej myśl autora popiera cytata z *Anhellego*:

„... A biada gnuśnikom niezahartowanym na złą dolę losu, bo nieszczęście łatwo zmienić ich może w ludzi złych i szkodliwych.“ „A przeklęty kto przed najmniejszym wichrem pada na ziemię! ... podobny strzaskanej kolumnie.“<sup>29</sup>

Od r. 1852 do 1870 (z przerwą od 1854–1856, kiedy pod redakcją Jana Dobrzańskiego wychodziły „Nowiny“) ukazywał się we Lwowie „Dziennik Literacki“, pismo, które najbardziej przyczyniło się do zaznajamiania społeczeństwa ze Słowackim i do wyrobienia mu w świadomości ogółu od dawna należnej poecie pozycji w szeregach najwybitniejszych Polaków.

„Dziennik“ należał do czołowych i najpoczytniejszych wówczas pism literackich w kraju. „Założony jeszcze przez Szajnochę, przechodził ciężkie koleje prześladowania przez rząd i przeciwne stronnictwa, chwilowo upadł i dopiero obecnie [1856] wznowiony przez Dobrzańskiego, cieszył się wielką poczytnością, a w życiu umysłowym kraju odegrał wybitną rolę“ stwierdza A. Bar. „Posiadał on pierwszorzędne siły literackie i publicystyczne, nie tylko spośród początkujących talentów, tak, że z całą słuszością mógł Tadeusz Rutkowski w mowie wypowiedzianej nad grobem jednego z redaktorów nazwać „Dziennik Literacki“ „matecznikiem, z którego wylał się rój pisarzy w Polsce całej sławnych“. Wszak tutaj tworzono kult Słowackiego; tutaj pod osłoną powieści krzewiono hasła patriotyczno-demokratyczne (Dzierzkowski, Zachariasiewicz, Łoziński), tutaj pracowano gorliwie nad historią polską, wygrzebywano stare dokumenty (Szajnocha, Szmitt), tutaj wreszcie i krytyka niepoślednią odgrywała rolę (Szajnocha, Ujejski, Dobrzański, potem Władysław Łoziński).“<sup>30</sup> Pewne nowe szczegóły dorzuca jeszcze St. Wasylewski: „Ani przed tym, ani potem nie było chyba we Lwowie takiej redakcji jak ta „przy ulicy Chorażczyny w domu Schneidra“ i takiego w całej Polsce czytowanego pisma jak ów „Dziennik Literacki“. Na szpaltach „Dziennika Literackiego“ urodził się talent literacki Adama Asnyka (1864) i Mieczysława Romanowskiego (1854), tu debiutował Józef Szujski (1856), tu Władysław Łoziński pisał pierwsze nieśmiałe korespondencje z Sambora (1862), a stary Estreicher ogłaszał pierwsze materiały do swej epokowej bibliografii. Tu Jul. Klaczko po raz pierwszy prace swe polskie w druku ogłaszał. W „Dzienniku Literackim“ brali dalej chrzest pióra: Jan Lam i Kazimierz Chłędowski, Zygmunt Miłkowski i Stefan Pawlicki, Aureli Urbański i Tadeusz Romanowicz, Ludwik Kubala i Władysław Bełza. [...] Na fotelu recenzenckim „Dziennika“ nie byle kto siadywał. Bo najpierw, choć dorywczo, Szajnocha, z kolei twórca *Chorału*, [...] potem sam redaktor Dobrzański (1860–1864), którego uwagi o dramatach Słowackiego można by i dziś powtórzyć bez wykrzyknika, dalej rozważny,

sam się w dramacie próbujący Juliusz Starkel, nakoniec Wł. Łoziński, błyszczący wyszkoleniem teoretycznym. [...] Z Krakowa pisywali na zmianę Chłędowski z Bałuckim, z Wiednia Ludwik Gumpłowicz, z Poznania Pawlicki z Wilkońską.<sup>31</sup>

Tygodnik ten o zdecydowanie postępowym obliczu – „tradycyjny bastion demokracji galicyjskiej”<sup>32</sup> – wpajał swym czytelnikom czynny patriotyzm, budził w nich wolę prowadzenia konsekwentnej walki z zaborcami aż do odzyskania niepodległości. Takie stanowisko redakcji wywołało ostrzeżenia ze strony władz austriackich.<sup>33</sup> Żadne jednak ostrzeżenia ze strony zaborcy czy ataki konserwy galicyjskiej nie zastraszyły redaktorów. Przez cały czas swego istnienia pismo piętnowało przejawy serwilizmu i poprzez krytykę panujących w Galicji stosunków społecznych biło w podstawy wiekowego zacofania tej dzielnicy.<sup>34</sup>

Szerokie grono ofiarnych współpracowników gwarantowało żywotność pisma, które przetrwało chwile wewnętrznych niezgód<sup>35</sup> i wychodziło nawet w okresie powstaniowym, kiedy inne periodyki literackie z reguły zostały rozwiązane. Zamykając rok 1863 mógł redaktor Jan Dobrzański napisać: „Wszystkie pisma literackie we wszystkich ziemiach polskich wydawane podupadły w ciągu bieżącego roku. Jeden tylko „Dziennik Literacki“ dotrwał aż do tej chwili...”<sup>36</sup>

Nawet taki wytrawny publicysta jak J. I. Kraszewski, który w czasie pisania swych *Rachunków* daleko odbiegł już od pozycji zajmowanych przez „Dziennik Literacki” i nie lubił Jana Dobrzańskiego, przecież wiele razy w swych uwagach o czasopiśmie wspominał i napisał pod jego adresem szereg pochwał.<sup>37</sup>

Doskonałą ocenę „Dziennika” i „Nowin” redagowanych przez Dobrzańskiego daje Jan Lam: „W pismach tych koncentrowało się i przychodziło do wyrazu wszystko, co było postępowego i żywotnego w kraju. Dobrzański sam mierny pisarz, umiał znakomicie chwytąć i kierować na właściwą drogę ludzi z talentem i śmiało powiedzieć można, że na niego spada połowa zasługi z niejednej znakomitej rzeczy, którą napisał Szajnocha, Schmitt, Romanowski, Ujejski, Łoziński, Zawadzki, Duchiniński, Szujski, Powidaj, Kostecki, Gumpłowicz i niejeden inny. Sądzę, że roczniki „Dziennika Literackiego” od r. 1859 do r. 1862 są najlepszą publikacją periodyczną, na jaką zdobył się obóz liberalny polski. [...] Wpływ tego pisma w kraju był ogromny, za jego pomocą stworzył Dobrzański stronnictwo, które otrząsało się z hegemonii zbyt oględnych powag.”<sup>38</sup>

K. Estreicher w swych *Zapiskach* (z 6 lutego 1855 r.) pisał o ambitnym i bezkompromisowym redaktorze „Dziennika”: „Dobrzański okrzyczany tutaj za ostatniego demagoga, chociaż nim nie jest, jest unikany przez literatów zachowawczych.”<sup>39</sup> A. Bar notuje: „Dobrzański był źle widziany

u rządu.“<sup>40</sup> „Umysł ruchliwy, człowiek o szerokich planach, wielkiej energii i zapobiegliwości“ Dobrzański „jeszcze jako redaktor „Nowin“ skupiał koło siebie zamknięte kółko, pod względem politycznym przez rząd źle widziane; należeli tutaj: Romanowski Mieczysław, Wolski, Karol Widman, Zachariasiewicz, Dzierzkowski i inni. Dobrzański urządzał wieczorki, na których wypowiadano wzajemnie myśli i poglądy na wiele spraw literackich i politycznych.“<sup>41</sup>

W artykule Bronisława Czarnika znajdujemy jeszcze kilka nazwisk należących do ludzi grupujących się wokół Dobrzańskiego: „Walery Łoziński, [...] Karol Estreicher, [...] Tadeusz Wasilewski, syn wicemarszałka, później poseł na sejm krajowy, [...] Bruno Bielawski, Edward Gacka i inni, nie literaci wprawdzie, ale żywo zajmujący się ówczesną literaturą i sztuką. Przyjeżdżali też czasami odrywając się na chwilę od pług i roli Kornel Ujejski i Adam Pajgert.“<sup>42</sup> Boberska zalicza do tego grona jeszcze Romualda Karpińskiego, Marcelego Eminowicza i Władysława Małysza.<sup>43</sup>

Jako niemałą pochwałę, chociaż pochwałę a rebours dla pisma, da się odczytać słowa St. Tarnowskiego, jeśli uprzytomnimy sobie, że nie szczędził on nigdy mocnych określeń dla wyrażenia swojej niechęci do wszystkiego, co się przeciwstawiało hołdowanym przezeń poglądom, co tchnęło duchem przyszłości, duchem wolności: „Słusznie czy nie „Dziennik Literacki“ wydawał mi się typem, organem, kanałem literatury płytkiej i tuzinkowej, w sam raz dla sentymentalnych starych panien lub młodych podlotków z małego miasteczka“ — tak ocenił wrogie sobie pismo.<sup>44</sup>

Wielką zasługę „Dziennika“ stanowi to, że popularyzował on w Polsce ówczesną przodującą zachodnioeuropejską myśl naukową. Pod tym względem wyprzedził on warszawskie pisma pozytywistyczne.

Już w pierwszym numerze pisma zamieszczono wyjątek z listu Słowackiego do matki, pisanego w roku 1830, w którym poeta — jako początkujący dopiero autor — opowiada o swej wizycie u nestora literatów polskich J. U. Niemcewicza. Redakcja przez umieszczenie tego fragmentu pragnie przekonać czytelników o wartości poezji „naszego Juliusza“, któremu już Niemcewicz rokował świetną przyszłość. „Ziemia rodzinna dała mu niedorównaną przez nikogo bujność fantazji i władzę słowa, gorycz wygnania wszczepiła cierni w młode serce. Stąd samotność, otaczająca jego utwory, lubo w nich błyszczą skarby, nad jakie poezja polska nic kosztowniejszego nie wydała.“<sup>45</sup> Komentarz redakcji zapowiada bliższe zajęcie się Słowackim i jego twórczością. Zopowiedź tę realizowano w ciągu całego okresu wydawania pisma. Wiele utworów poety tu po raz pierwszy doczekało się druku. Do czasu wydania *Pism pośmiertnych* przez A. Małeckiego prawie wyłącznie za pośrednictwem „Dziennika“ społeczeństwo zapoznawało się z dziełami pozostałymi po Słowackim.<sup>46</sup> „Dziennik“ informował

o matce poety,<sup>47</sup> drukował fragmenty listów Krasińskiego zawierające pochwalne sądy o piewcy *Balladyny*, oznajmiał i komentował opinie i prace o poecie, zamieszczał okazałe recenzje z wystawionych sztuk jego, skrzętnie notował wszelkie wydania utworów Słowackiego i wychwytywał głosy płynące z zagranicy a mające jakikolwiek z nim związek.<sup>48</sup> Literaci współpracujący z „Dziennikiem“ swobodnie operowali cytatai z utworów Słowackiego. Wszystkich tych uwag i wzmianek jest bardzo wiele; przyjrzyjmy się bliżej przynajmniej ciekawszym z nich.

Ze względu na charakter i występujące w nich tendencje można by wprowadzić pewien podział, będący jednocześnie podziałem chronologicznym. W okresie od 1852 do 1859 roku przeważają przedruki dzieł Słowackiego, cytowanie autorytetów wypowiadających dodatnie sądy o nim i przekonywanie czytelników o wielkości poety i niezwykłych walorach jego twórczości. W okresie od 1860 do 1867 roku chodzi przeważnie o interpretację dzieł Słowackiego, o wykazanie jego demokratyczności, ludowości, przyszłościowego charakteru jego poezji i o zdobycie dlań właściwego miejsca w dziejach literatury i kultury narodowej.

W roku 1853 „Dziennik“ zamieszcza sprawozdanie z rozprawy C. Roberta (następcy Mickiewicza na katedrze literatur słowiańskich w Collège de France) *Cztery literatury słowiańskie*. Robert, a sprawozdawca dzieli jego poglądy, uważa Słowackiego za pisarza, który, choć czerpał z arcydzieł literatury polskiej i światowej, potrafił jednak zachować oryginalność twórczą. Jednoczył w sobie wszystkich innych poetów polskich i skupiał w swych dziełach jakby w jaskrawym zwierciadle ducha wszystkich epok. Geniusz jego ma taką siłę, że z tego nawału żywiołów starych lub obcych umie zawsze wydobyć ideał nowy, oryginalny i przyszłość prorokujący. Dowodzi tego sławny jego dramat *Mazepa*, najdoskonalsza tragedia polska nowoczesna [...] jest to dzieło [...] najwyższe odbiciem dramatu słowiańskiego współczesnego. *Mazepa* maluje nam wszystkie dążności obecne i przeszłe ducha polskiego [...] Należy się ubolewać, że niedola i śmierć przedwczesna nie dały mu dojść do owego wysokiego kresu, do owej wszechstronności, do jakiej natura zdawała się powoływać ów piękny geniusz.<sup>49</sup>

Jak już wspomniano wyżej „Dziennik“ przedrukowuje listy Krasińskiego. Redakcja oczywiście wybrała takie, w których twórczość Słowackiego oceniona jest bardzo wysoko. Są to więc przede wszystkim znane listy z Rzymu z 23 lutego i 19 grudnia 1840 roku i z 16 marca 1841 roku, zawierające sądy o *Balladynie*, o „trzech wielkich duchach“ (Mickie-

wicz, Słowacki, Cieszkowski), o wyjątkowym bogactwie wyobraźni i języka i o wielkiej przyszłości autora *Anhellego*.<sup>50</sup>

Zabiegając o szerzenie się popularności Słowackiego „Dziennik“ nie zapomniał o sprawie tak ważnej jak udostępnienie podobizny poety, dołączając do 28 numeru z 1858 r. staloryt wchodzący w skład cyklu „zasłużonych mężów“. Obok Słowackiego były jeszcze między innymi zamieszczone podobizny Lelewela, Staszica, Kołłątaja.

Autorzy artykułów „Dziennika“ chętnie posługują się cytata mi z utworów Słowackiego. Często jego poezje stają się skalą porównawczą dla oceny twórczości innych poetów. I tak np. w recenzji z *Wieży siedmiu wodzów* R. Zmorskiego autor (prawdopodobnie Lenartowicz) powiada, iż daje jej wysokie miejsce dlatego, ponieważ „w niej nie chorobliwy mistycyzm, lecz zdrowa myśl ludu pulsuje od początku do końca [...] należy [ona] do rodzaju poematów jak *Lilla Weneda* i *Bogunka nadgoplańska*, których zjawienie się w literaturze wynikło ze zwrotu w wyobrażeniach o układzie społecznym. Dla Kochanowskiego *Sobótka* była niczym więcej jak zabawą bez większego znaczenia; dla Brodzińskiego pieśni i zwyczaję gminne były świętością, czymś, co ma cel; duch polskiego ludu pierwszy raz przemówił przez jego usta, od piosenki następnie przeniósł się do dramatu w *Lilli Wenedzie*, do pieśni w *Wieży siedmiu wodzów*.“<sup>51</sup>

Kiedy indziej użyto cytatów jako motto, lub jako szeroko znanych, przysłowiowych wprost zwrotów wyrażających najpełniej myśl autora.

K. Cieszewski wybrał sobie za motto do *Sierotek hetmańskich* ustęp z *Jana Bieleckiego*.<sup>52</sup> Mottem ze Słowackiego rozpoczyna swe *Portrety* J. Szuj ski<sup>53</sup> i *Słowo o dramacie* A. Pajgert.<sup>54</sup> Artykuł *Głos akademika* otwierają słowa z *Grobu Agamemnona*: „Mówię, bom smutny – i sam pełen winy“.<sup>55</sup>

Odpowiadając na artykuł „Czasu“ z 1 stycznia 1863. r. pt. *O piśmienictwie z ubiegłego roku* rozpoczyna J. L. (może Jan Lam) fragmentem z *Odpowiedzi na Psalmy Przyszłości*:

Do zbolałych serc nie wnika,  
Czynu ludu nie ma w dłoni...<sup>56</sup>

Z najczęściej wówczas recytowanego w kołach demokratycznych wiersza Słowackiego – *Grobu Agamemnona* – wziął M. Bałucki motto do wiersza pod znaczącym tytułem *Spod Cheronei*:

Na Termopilach? – nie, na Cheronei  
Trzeba się memu załamać koniowi.<sup>57</sup>

Do *Pieśni legionu litewskiego* sięgnął S. B.<sup>58</sup> J. Sęp musiał znać rękopis *Fantazego*, skoro w roku 1863 umieścił z niego motto.<sup>59</sup> Studium o M. Moch-nackim rozpoczęto fragmentem z *Odpowiedzi na Psalmy*:

Wieczny rewolucjonista,  
Pod męką ciało — leżący duch.<sup>60</sup>

O tym, że Słowacki przyczyniał się do formowania pojęć estetycznych, że wpływał na kształtowanie się określonego typu wrażliwości artystycznej, przekonujemy się również na podstawie zamieszczonych w „Dzienniku Literackim“ korespondencji. Oto np. korespondent pisma opisuje swój nastrój w czasie podróży po górskiej krainie; dla oddania go sięga do znanego fragmentu *W Szwajcarii*: „Jest chwila, gdy się ma księżyc pokazać...“<sup>61</sup>

Do Słowackiego sięga się dla pełniejszego wyrażenia poglądu na jakąś sytuację. Korespondent z Krakowa donosi, iż felietonista „Czasu“ wspominał o słabych sztukach w repertuarze teatru, a „starannie przemilczał o *Jadwidze* Szujskiego. To rozmyślne pominięcie nowego dramatu zacnego autora przypomina mi wiersz Słowackiego:

Wszystkich poetów mi uczyni braćmi,  
Wszystkich, wyjąwszy takich, których zaćmi.“

I dalej: „W niedzielę ma być przedstawiony *Mazepa*. Cieszymy się na to przedstawienie i naprzód już możemy wbrew prorocत्वom felietonisty „Czasu“ zapowiedzieć pełny teatr.“<sup>62</sup>

W sprawozdaniu z wystawy obrazów w Krakowie czytamy: „Patrząc na tę kompozycję mającą wad i błędów wiele, lecz i zalet niemało — zbiera nas ochota strawestować znany wiersz Słowackiego: Po tym krwawym deszczu w Polsce malarze rodzą się jak grzyby!“<sup>63</sup>

Postacie utworów Słowackiego zaczynają się wrysowywać w pamięć odbiorców jako pewne typy, owe uogólnienia, których pierwowzory spotkać można w życiu. I tak korespondent z Poznańskiego pisze: [Po przeczytaniu mowy Riegra na Zjeździe Słowiańskim w Moskwie] „pan Janusz wydał mi się w tej chwili jak wojewoda w *Mazepie* Słowackiego, siadający niby to z zimną obojętnością na trumnie ukochanego syna... Bom był jeszcze pod wrażeniem dramatu tegoż, przedstawionego na scenie poznańskiej przez artystów dramatycznych krakowskich.

Ale bo i jakież to dramat! Możemy być dumni z tego utworu, godnego stanąć obok dzieł Szekspira i Kalderona.“<sup>64</sup>

O podkreśleniu wielkości i popularności Słowackiego świadczy fakt

mówienia o nim przez „nasz Juliusz“, „wielki Juliusz“. Charakterystyczna pod tym względem notatkę znajdujemy w *Dzienniku podróży* T. Tripplina, w którym autor wylicza między innymi pomnikami również pomnik „Euzebiusza Słowackiego, profesora literatury polskiej, ojca Juliusza.“<sup>65</sup> Jakże daleko jesteśmy od czasów, gdy w encyklopedii Platera z r. 1847 z okazji wielkiego ojca wspomniano o synu-poecie.

Wysoką ocenę twórczości Słowackiego spotykamy co krok na łamach pisma. Nazwisko jego znajdujemy w sąsiedztwie największych pisarzy świata: „... młodzi ludzie, poświęcający się literaturze, chętnie zostają kandydatami na Szekspirów, Słowackich, Walter-Skottów.“<sup>66</sup> Korespondent z Krakowa dopominając się o wystawianie w teatrach arcydzieł literatury woła jednym tchem: „Dlaczego byśmy częściej widzieć nie mieli Słowackiego lub nawet Szekspira? Wszakże tylko na takich wzorach artysta kształcić się może, a publiczność odnosi zawsze korzyść z usłyszanego arcydzieła.“<sup>67</sup> Po pierwszym wystawieniu *Mindowego* na scenie amatorskiej w „Dzienniku“ napisano: „... po raz pierwszy mieliśmy sposobność widzieć na scenie młodzieńczy ten utwór największego z naszych nielicznych poetów dramatycznych.“<sup>68</sup>

Z „Dziennika“ dowiedzieli się czytelnicy o wszystkich wydaniach utworów Słowackiego po jego śmierci, od *Powieści poetycznych* wydanych w Petersburgu<sup>69</sup> przez Brockhausowe wydanie *Żmiji, Jana Bieleckiego i Hugona*,<sup>70</sup> *Jana Bieleckiego* w petersburskiej *Plejadzie Polskiej*,<sup>71</sup> *Balladynę, Lilę Wenedę* i *Księcia Niezlomnego* wydane przez Orgelbranda w Warszawie,<sup>72</sup> wydania lipskie i naumburskie aż do *Pism pośmiertnych*,<sup>73</sup> których udostępnienie społeczeństwu oznajmiał zasłużony wydawca Antoni Małecki: „Szanownym przedplacicielom na *Dziela Słowackiego* mam zaszczyt donieść, że tom trzeci i ostatni dzieł tych jest już skończony. [...] Kilka osób [...] zwróciło moją uwagę na to, że w posiadaniu pana Leona Zienkowicza w Paryżu ma się znajdować jakiś zeszyt nieznanych dotąd poezyj Juliusza Słowackiego, pochodzących z jego czasów młodzieńczych. Owóż w odpowiedzi na listy szanownych korespondentów moich donoszę, że już z własnego popędu, nim jeszcze ktokolwiek myśl mi tę podał, w chęci uczynienia wydania naszego ile możliwości zupełnym, udałem się, będzie temu ze dwa miesiące listownie do p. L. Z. z prośbą o ten rękopis, ofiarowując, jeśliby tego była potrzeba nawet honorarium za to pomnożenie objętości niniejszego zbioru poezyj. Starania te moje — nie umiem sobie wytłumaczyć dlaczego — pozostały bez żadnego skutku.“<sup>74</sup>

Rękopis ten, który opisali W. Sabowski<sup>75</sup> i A. Grottger,<sup>76</sup> uchodził długi czas za zaginiony. Dopiero w 1929 r. M. Baruch szczegółowo przedstawił zawartość



rękopisu znajdującego się w Nicei.<sup>77</sup> Na podstawie jego odpisu miały być te młodzieńcze poezje Słowackiego wydrukowane w t. VIII *Dzieł wszystkich*. Z powodu wojny druku nie ukończono i tylko dzięki ocaleniu korekt przez W. Hahna utwory te mogły znaleźć się w wydaniu *Dzieł* pod redakcją J. Krzyżanowskiego w 1949 roku.<sup>78</sup>

Redakcja „Dziennika Literackiego“ śledziła nie tylko poszczególne wydania, ale nawet anonsowała przygotowania do wydań i jednocześnie pilnowała interesów lwowskich wydawców i rodziny poety. W r. 1857 zamieściła notatkę: „Z Warszawy donoszą o zamierzonym wydaniu niektórych dzieł Słowackiego przez jednego z księgarzy tamtejszych. Jesteśmy proszeni donieść, iż pozostała rodzina poety, której S. swe pisma na własność przekazał, zajmuje się właśnie uporządkowaniem i wydaniem kompletnych dzieł Słowackiego. Wydanie więc pojedynczych dzieł bez porozumienia się z właścicielem jest naruszeniem własności literackiej.“<sup>79</sup> Podobnych wyjaśnień zamieściła redakcja przy różnych okazjach więcej.<sup>80</sup> Jedno z nich, wywołane przez korespondencję z Berlina, zasługuje na bliższą uwagę. W roku 1860 donosi korespondent z Berlina: „Dochodzą nas tu pewne wiadomości, że posiadacz rękopisów Słowackiego Juliusza mieszka w Galicji, dlatego za pośrednictwem waszego pisma ośmielam się go zapytać, czy się godzi własność narodową, jaką są poezje wielkiego wieszca, tak długo trzymać w ukryciu? Czy nie jest świętym obowiązkiem takowe natychmiast drukiem ogłosić, tym bardziej, że Niemcy z przedruków pism Słowackiego, jak gdyby ze swojej własności, zamyślają zyski ciągnąć. Mam na myśli trzy jednoczesne wydania tych przedruków jakie teraz wychodzą: Brockhousa w Lipsku, u Maurera w Naumburgu i jeszcze trzecie w Hamburgu, którego dotąd nie widziałem. Dwaj pierwsi omyłkami ortograficznymi i niepolskimi skalali tę świętą spuściznę jaką nam wielki wieszcz zostawił, a wszystko przez opieszałość tego, na którym naturalny obowiązek dobrego wydania ciąży. Publiczność widząc w wydaniach niemieckich niegodziwą kradzież narodową, mało ich rozkupuje oczekując zapowiedzianego wydania wszystkich pism razem. Ale, czy długo jeden Słowacki spomiędzy naszych wielkich wieszczów ma nie być powszechnie narodowi znanym z powodu opieszałości w wydaniu pism jego? [...] Zewsząd głosy ogólnym prądem obecnych pojęć podrywane odzywają się wraz ze mną, bo właśnie Słowacki wieszczym natchnieniem swoim umiał przeczuć już naprzód obecny kierunek umysłowy. Mam też nadzieję, że nie pozostanie ona bez skutku, i że wkrótce będziemy mogli ducha swego podnosić nową wiązką natchnień wielkiego poety.“ Do notatki tej redakcja przyłączyła następujące wyjaśnienie: „Wuj ś. p. Słowackiego, pan Teofil Januszowski [!] posiada wszystkie pozostałe rękopisma po Słowackim, również jak i korespon-

dencje. Jest on prawnym spadkobiercą Juliusza Słowackiego i byłby do wydania kompletnego wszystkich dzieł już dawno przystąpił, gdy[by] przed kilku laty jeden z panów polskich nie był się zgłosił z chęcią wydania własnym nakładem pism Słowackiego. Lecz gdy pierwsza ochota tego pana opadła, a na oczekiwaniu czas dłuższy minął, zabiera się teraz pan Januszowski do tego wydawnictwa i w tym celu zjechał na dłuższy czas do Lwowa. Do pomocy w uporządkowaniu manuskryptów uprosił profesora Małeckiego i kilku innych literatów, a nawet i Szajnocha rady swej nie odmawia. Kompletnie więc dzieła Słowackiego wyjdą we Lwowie w przyszłym roku, a dla uzbierania choć części funduszu na koszta ogłoszona będzie wkrótce prenumerata.<sup>81</sup>

Wyjaśnienie kim jest ów ironicznie przez redakcję potraktowany „jeden z panów“ znajdziemy u Z. S. Felińskiego. Powiada on: „Wkrótce po zgonie Juliusza zjawił się u mnie Cyprian Norwid<sup>82</sup> z oświadczeniem od Zygmunta Krasińskiego, że gotów on dostarczyć kosztów na wydanie pozostałych po zmarłym rękopismów. Przyjąłem z wdzięcznością tę propozycję, nie mogłem jednak niezwłocznie z niej skorzystać, przeto że w ogromnej masie pozostałych papierów panował taki chaos, iż potrzeba było koniecznie uporządkować je naprzód, a nawet w znacznej części przepisać, aby mogły być oddane do druku. Mając wówczas dużo wolnego czasu zabrałem się gorliwie do tej przygotowawczej pracy; zanim jednak zdołałem ją ukończyć, Krasiński zmuszony został groźbą konfiskaty majątku wrócić do kraju, ja zaś odesłałem rękopisma do rodziny, gdzie znalazły równie światłego jak sumiennego wydawcę w osobie p. Antoniego Małeckiego.“<sup>83</sup>

W 1862 r. „Dziennik“ wydrukował apel do Polaków, żeby nie kupowali wydanych przez Brockhousa poezji Mickiewicza i Słowackiego piętnując nieuczciwe postępowanie wydawcy: „Pan Brockhaus od dwu lat zabrał się do wydawnictwa polskich dzieł. Nie pyta się on, czy te dzieła są własnością księgarzy i wydawców polskich, żyjących autorów lub pozostałych po nich rodzin, ale drukuje, co mu się podoba, z czego największy zysk sobie obiecuje. Tak wydrukował dzieła Słowackiego, nie ułożywszy się z właścicielem tych dzieł, bez jego zezwolenia, ba nawet pomimo jego protestacji. Począł wchodzić z początku w układy, lecz później uznał to za rzecz niepotrzebną. Korzystał on z nieszczęśliwego położenia naszego. Dzieł polskich wyszłych w Paryżu lub Polsce nie ochrania w Niemczech żadne prawo...“<sup>84</sup>

Wkrótce nadeszła odpowiedź ruchliwego wydawcy: „... Dzieła Juliusza Słowackiego, które także nie uszły uwagi złośliwego pióra, wydałem bez autoryzacji spadkobierców, ponieważ takowych Słowacki w prostej linii nie posiada. Pan Januszowski w Ubieńcu [!] pod Lwowem, o którego

istnieniu po długich poszukiwaniach się dowiedziałem i który za krewnego poety uważany, nie czuł potrzeby na moje tylorazowe listy i propozycje odpowiedzieć! Brak determinacji pana Januszewskiego musiał mię utwierdzić w przekonaniu, iż moje przedsięwzięcie zupełnie go nie obchodzi. Dzisiaj znowu otrzymałem przez dalsze pośrednictwo propozycje co do wydania pozostałych rękopisów po Juliuszu Słowackim i spodziewam się, iż takowe w swoim czasie prawnie na własność zdobędę...<sup>85</sup> Wyjaśnienie Brockhousa wydrukowano bez komentarza redakcyjnego.

Te częste upominania się o wydanie utworów Słowackiego oraz zainteresowanie się poetą przez wydawców obcych świadczą o tym, że twórczość jego była upragniona przez publiczność. Można by wyrazić przypuszczenie, że wydawcy lwowscy nie bardzo się śpieszyli, skoro było trzeba tyle razy ich przynaglać. Sprawa jednak nie jest tak prosta i nie wytłumaczy jej wskazywanie na chęć czy niechęć spadkobierców do wydania spuścizny Słowackiego. Pani Salomea na pewno czyniła wszystko, co mogła w swej sytuacji i przy swej wyjątkowej egzaltacji i niepraktyczności zrobić.<sup>86</sup> W pewnej mierze można to powiedzieć także o Teofilu Januszewskim, który kontynuował starania zmarłej w 1855 r. matki poety i kontaktował się z Szajnochą dostarczając mu rękopisów i materiałów do biografii autora *Godziny myśli*. Gdy Szajnocha stracił wzrok i nie mógł już z rękopisów skorzystać, gdy wezwany Julian Klaczko nie podjął się ich wydania, Januszewski zwrócił się do Antoniego Małeckiego.

Główną przeszkodą wydania był brak funduszków. Ci, którzy je posiadali, wcale nie kwapili się do wydania dzieł twórcy *Grobu Agamemnona* i *Beniowskiego*. Nie pokrył kosztów wydania Krasziński, nie zrobili tego inni. Nawet w Ossolineum, które przechowywało spuściznę Słowackiego, nie podjęto decyzji w tym kierunku, choć jednocześnie Ossolineum drukowało podrzędne broszury M. Dzieruszyckiego i innych, którzy w dużym stopniu decydowali o działalności zakładu. Prawdziwą genezę niewydawania w Galicji Słowackiego i innych poetów romantycznych tworzących na emigracji dostrzegł świetnie S. Brzozowski. Píše on: „Dzięki wielkiej ilości uczonych i pisarzy zajmujących się fachowo badaniem literatury naszej, dzięki miłości z jaką pielęgnują tradycję polską warstwy, które z ochraniańia tej tradycji czynią swe sownie opłacane posłannictwo narodowe, polski romantyzm, twórczość nasza zwłaszcza z lat 1830—1850 znane są nam nie o wiele dokładniej, niż jakaś zamierzchła literatura, z której pozostały tylko fragmenty i rękopisy. [...] Gdyby użyto pieniądze wydawane przez akademię na ogłoszenie drukiem prac rozmaitych uczonych, o tyle tylko interesujących, że należą do sodalicji mariańskiej, profesorów, których uczucia rojalistyczne przyprawiają

o prawdziwe zaburzenia językowe, na przedruki polskich pisarzy z epoki romantyzmu, emigracji – sprawa byłaby już załatwiona, nie ma więc powodu tłumaczyć się specjalnymi przeszkodami. Jedną z najważniejszych przeszkód jest antynarodowy duch krakowskiej Akademii, jest opieka, jaką nad naszą przeszłością roztaczają wszechwładni w Galicji, gdy o sprawy kulturalne chodzi, Stańcycy.<sup>87</sup> W takiej sytuacji dla zdobycia funduszu na publikację utworów poety pozostawała tylko jedna możliwość: odwołanie się do czytelników. I rzeczywiście czytelnik z Tarnopola (podpisujący się inicjałami H. K. [Honorat Kraśniański?]) nie mogąc doczekać się wydania rzuca sam propozycję subskrypcji: „Przed kilku laty czytałem w „Dzienniku Literackim“ pocieszające doniesienie, że p. Januszewski zamyśla wydać pośmiertne pisma ś. p. Juliusza Słowackiego. Wielkie zaiste musiały być przeszkody, gdy mimo najlepszych chęci, posiadacz tych skarbów poetyckich ciężącym nań obowiązkiem dotąd zadosyć uczynić nie mógł. Będzie to zawsze smutnym świadectwem naszej obojętności dla najszczytniejszych utworów geniuszu polskiego, że w lat 15 po zgonie wielkiego pisarza, który piorunem myśli rozdzierał chmury nad biedną jego piętrzącą się ojczyzną, a błyskawicą fantazji oświeślał jej rany, połowa pism jego, nieznaną narodowi, leżała w ukryciu! I kiedyż stosowniejsza może być chwila do wydobywania z niedobrej, nieczulej teki tych pereł poezji, niż dziś, gdy wobec smutnej rzeczywistości chyba u takich jak Juliusz moczarów myśli polskiej nam pociechy szukać i wiary pokrzepienia.”<sup>88</sup>

„Dziennik Literacki“ notuje również wiadomości o pracach dotyczących Słowackiego. Zapowiada przygotowywane przez wydawnictwo *Żywoty narodowe* z ostatnich lat stu z godłem *Usque ad finem* rozprawy poświęcone wieszczom Adamowi, Zygmuntowi i Juliuszowi (przez M. Chodźkę i L. Zienkowicza),<sup>89</sup> oznajmia, że „pan Wild nabył od profesora literatury polskiej na wszechnicy lwowskiej dra Małeckiego obszernie i ważne dzieło o życiu i pismach Juliusza Słowackiego,<sup>90</sup> zawiadamia również o ukazaniu się go w sprzedaży.”<sup>91</sup>

Uparcie redakcja „Dziennika“ wdrażała w pamięć czytelnikom nazwisko Słowackiego w kontekście nazwisk Mickiewicza i Krasińskiego w różnych artykułach, niekiedy nawet z literaturą nie związanych.<sup>92</sup> Nazwiska wymieniano najczęściej według kolejności: Mickiewicz, Słowacki, Krasiński; rzadziej: Mickiewicz, Krasiński, Słowacki. Pierwszeństwo z reguły przyznawano Mickiewiczowi.

Nie przeoczono też takich okazji, jakimi były wystawienia sztuk Słowackiego w teatrach, by spopularyzować twórczość uwielbianego wieszca. Teatr krakowski wystawił dzięki staraniom Teofili Ceneckiej<sup>93</sup> w 1851 r. *Mazepę* jako pierwszą ze sztuk Słowackiego graną w kraju.

Powraca ona na scenę w roku następnym, w roku 1859, 1861, 1862, 1863, 1864, 1866, 1867 itd.<sup>94</sup> W 1861 r. wystawił *Mazepę* teatr lwowski, w którego repertuarze odtąd na długi czas Słowacki stał się ważną pozycją. W krótkim stosunkowo czasie wystawiono tu *Marię Stuart*, *Balladynę*, *Lillę Wenedę*, *Fantazego*, *Beatryks Cenci*, *Mindowego* itd.<sup>95</sup>

W Krakowie grano Słowackiego nawet pod dyktando Koźmiana, chociaż – jak mówi Feldman według znanego wówczas powiedzenia – „nie sprzyjał ni czas, ni ‚Czas‘ Koźmiana tym utworom Słowackiego“.<sup>96</sup>

Redakcja „Dziennika“ starała się zawsze informować o premierach sztuk Słowackiego. W korespondencji z Krakowa w styczniu 1859 r. zamieszczono pokaźnych rozmiarów recenzję z wystawienia *Mazepy*. Autor nazywa Słowackiego „genialnym poetą“, zaznacza pokrewieństwo z Szekspirem i przyznaje Słowackiemu wyższość nad W. Hugo.<sup>97</sup> Wykazuje występującą w utworze sztuczność w kształtowaniu sytuacji i pewne nieprawdopodobieństwo psychologiczne w działaniu niektórych postaci. Stwierdza jednakże, że wszystkie te usterki nikną wobec „wielkości idei“ obleczonej w „świątą szatę“. „Z którymkolwiek mistrzem szedł on w zawody, okazał, że w idei równym mu być potrafi, a ta różnorodność jaką napotykaemy w dziełach jego, świadczy nam właśnie, że Słowacki miał wszystkie inne przymioty, oprócz spokoju prawdziwego mistrza, a przeto że był uświęcony na arcyministra. [...] Nie będę opowiadać treści *Mazepy* – pisze dalej recenzent – gdyż mniemam, że utwór ten jest znany każdemu umięjącemu czytać.“ Po tym stwierdzeniu popularności poety czytamy informacje o dużym powodzeniu sztuki: „Na zakończenie nie należy pominąć tej okoliczności, że teatr był przepełniony doborową publicznością.“<sup>98</sup>

Entuzjastycznie przyjęto *Mazepę* we Lwowie. Recenzent „Dziennika“ tłumaczy, dlaczego tak późno *Mazepa* pojawia się na scenie polskiej: „... sądzono, że monarchizm podkopuje się, jeśli jakikolwiek król w nie bardzo pochlebnych barwach wprowadzony będzie na scenę.“ Sprawozdawca referuje szczegółowo problematykę sztuki, przez co właściwie prostuje zbyt pochopne uogólnienie o znajomości *Mazepy* „każdemu umięjącemu czytać“ zawarte w recenzji z przedstawienia krakowskiego. W owym czasie o dzieła Słowackiego było jeszcze dość trudno w kraju, nie mógł więc być on powszechnie znanym. Dlatego też po ocenie gry aktorów recenzent lwowski w ten sposób konkluduje: „W ogóle Słowacki mało jest znany i mało dotąd oceniany. Jest to prawdziwy poeta przyszłości. Za życia tylko małe kółko pojmowało go i umiało geniusz jego osądzić. Teraz to kółko rozszerzyło się znacznie i już na tysiące liczy zwolenników. Lecz jeszcze wiele pracy i lat będzie potrzeba, zanim głębokość poezji Słowackiego przez ogół narodu zrozumiana będzie.“<sup>99</sup>

Skierka

Ach ci się wyjechała

Gordkiego a rany... to zaprawa woda  
z niemiłą porażką ogniem wymierzona  
którą ci kładzie poję...

Gopłana

Tra strasna...

Ach kładzie tenki brylantowy sakoda  
kiedy nie dla mnie płynię ze żmierziny.  
Ciebie jutro bzdurów wotny mij kładzacku  
Jutro wymawia bzdurów okrutniczy  
Te cię drożęta a ranika do poranku  
Wtóry in Skierko... Patrzy... Balladina  
kładzacka w leu ta nadchodzi... sina  
Okropnie blada a rozpaczonym utorem  
Ja twara zakryję i już wiarabę się  
Będę musiała do niej siostry głosiem  
z obłąkaną głębi... głębi... głębi...

Balladina (Wbiega na scenę obłąkana...)  
(Skierka dochodzi.)

Wiało goni na moją i co siostry pyta  
Kryje... rabiła - rabiła - rabiła  
Drożęta wotają gdzie jest siostra moja  
Chciatam krew obrygi... z błękitnego rdzoga  
Patrzatą twarz jej blada i milująca  
O gdzie ja przysła... to wiaraba ptaręga  
Ja sama gdzie ja... siostra moja... rywa

Gopłana

Siostra...

Balladina

Okropnym wotac mi imieniem  
Trup... trup... trup na moim białej dżonij kawa  
Wingotku mi wotaj przesyłty summionem  
z cizną nawał wotają z głębi... ale  
Kogi przykuta

Recenzja z wystawienia *Marii Stuart* pisana jest w podobnym tonie: „Trzeba było lat dwudziestu kilku, aby napisana i wydana przez genialnego polskiego poetę tragedia przedstawiona była na polskiej scenie. Wprawdzie do roku 1848 nie wolno było w żadnym piśmie u nas nawet Juliusza Słowackiego wymienić. Ale w roku 1848 można już było grać wszystko, a później przynajmniej *Marię Stuart* wprowadzić na scenę. [...] Teraz dopiero pokazuje się, że czym Fredro jest w komedii, tym Słowacki jest w tragedii polskiej.“ I ocena sztuki: „Bardzo mało jest tragedii najsławniejszych, które byłyby zakończone tak po mistrzowsku.“<sup>100</sup>

Zdaje się, że również następna recenzja – z *Balladyny* – wyszła spod tego samego pióra (najpewniej J. Dobrzańskiego). Słowackiego określa się znów jako „genialnego poetę, poetę przyszłości“, którego dopiero przyszłe generacje należycie ocenią. Sprawozdanie zawiera podkreślenie demokratyczności i ludowości poety: „... po treść, po radę poszedł do ludu. W co fantazja ludu bajeczną przeszłość ubrała, to on wprowadził na scenę. Lud miesza w podaniach swych przedhistoryczną przeszłość z teraźniejszością, pojęcia dzisiejsze z przedtysiącletnimi, popełnia anachronizmy. Słowacki idzie w tym w ślady za fantazją ludu, czym płytkie umysły najmocniej oburza.“<sup>101</sup>

Ludowość i demokratyzm twórczości autora *Lilli Wenedy* – oto cecha, która wystąpi na plan pierwszy w polemice o Słowackiego w latach przedpowstaniowych, w latach ożywienia ruchu narodowego.